Polscy kapitaliści wolą tanią siłę roboczą z Dalekiego Wschodu

8 października 2018

Przedsiębiorstwa znad Wisły nie mogą znaleźć chętnych do pracy. Powód jest prosty – płace są zbyt niskie, a rynek nadzwyczaj chłonny. Zamiast podnieść płace, wolą jednak sięgnąć po zaciąg z zagranicy. Największą desperacją na tym polu wykazują się firmy z branży budowlano-energetycznej.

Już nie tylko Ukraina i Białoruś, ale również Nepal czy Mołdawia – te kierunki penetrują polscy kapitaliści w poszukiwaniu taniej siły roboczej, które pozwoli im zachować ciągłość realizacji zamówień i podnieść stopę zysku. Robotnicy z biedniejszych krajów mają bowiem, co zrozumiałe, niższe oczekiwania płacowe, a więc stanowią doskonałe zastępstwo dla coraz bardziej ceniących swoje umiejętności Polaków. Dotychczas rolę rezerwowej armii pracy pełnili głównie Ukraińcy. Od czasu, gdy Niemcy i inne kraje „starej Unii" otworzyły dla nich swój rynek pracy, nasi wschodni sąsiedzi zwiększyli swoje wymagania finansowe, doprowadzając do rozpaczy polskich właścicieli.

Cezary Mączka, członek zarządu Budimex SA w rozmowie z InnPoland.pl utyskiwał, że pracownicy z Ukrainy przyjeżdżają do Polski tylko na chwilę, a potem uciekają do bogatszych krajów. Nawet taki sygnał nie skłonił jednak dobrodziejów znad Wisły do zwiększenia nakładów na płace. – Oczekujemy rozszerzenia listy krajów, z których zatrudnianie pracowników odbywa się na uproszczonych zasadach, jak jest to w przypadku Białorusi i Ukrainy – apeluje Mączka w ostatnim raporcie Zespołu Doradców Gospodarczych TOR. Jakie to mają być kraje? Indie, Bangladesz, Mołdawia, a przede wszystkim Nepal. Obywatele himalajskiego państwa są łakowym kąskiem dla kapitalistów. Dlaczego? Są bardzo wytrzymali, zdyscyplinowani i mają niskie oczekiwania płacowe.

Jak informuje Ministerstwo Pracy, Rodziny i Polityki Społecznej, to o właśnie Nepalczyków najwięcej przybywa nad Wisłę jeśli chodzi o sektor budowlany. Z 8 tys. pozwoleń na pracę, obywatele tego kraju dostali 25 proc. Kolejne 1373 trafiło w ręce Hindusów, a 935 – mieszkańców Bangladeszu. Przedsiębiorcy nie mogą wyjść z zachwytu nad swoimi nowymi podwładnymi.

Pracownicy z Azji słyną z solidności i są zainteresowani podjęciem pracy u jednego pracodawcy na długi czas (1-3 lata), co jest istotnym atutem dla polskich firm zmagających się z dużą fluktuacją kadr lub wręcz całkowitym brakiem rąk do pracy w niektórych regionach kraju. W Nepalu, Indiach i Wietnamie jesteśmy w stanie znaleźć zarówno pracowników niewykwalifikowanych, do przyuczenia, jak również wykwalifikowanych, takich jak spawacze, szwacze i szwaczki, tapicerzy czy stolarze – opowiada Magdalena Derlacz-Popławska z agencji pośrednictwa pracy „Ontos”, dodając jeszcze, że szaleńcze zainteresowanie siłą roboczą z Dalekiego Wschodu rozpoczęło się jesienią 2017 r. i trwa do dziś. – Zgłaszają się do nas przede wszystkim firmy, które dotychczas były w stanie znaleźć pracowników na Ukrainie. Teraz im się to nie udaje – wyjaśnia.

W ubiegłym roku Amnesty International wytknęło władzom Nepalu, że te stosują ciche przyzwolenie dla łamania praw pracowniczych. Według AI rząd jest zainteresowany głównie przelewami, jakie migranci wysyłają z zagranicy do kraju (to jedna trzecia PKB Nepalu), a warunki, w jakich przychodzi pracować obywatelom, zupełnie nie obchodzą władz w Katmandu.

Problem ze znalezieniem chętnych do pracy mają w Polsce szczególnie duże firmy, zatrudniające ponad 250 osób. Aż 3/4 z nich narzeka ma brak rąk do pracy. Mimo to kapitaliści nadal nie zamierzają się dzielić z nami swoimi zyskami.

Autorstwo: Piotr Nowak
Zdjęcie: FLickr.com
Źródło: Strajk.eu